Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 30

Inkwizycja hiszpańska
w świetle prawdy

Słowo „Inkwizycja" oznacza prawne badanie w celu wyświetlenia prawdy i osądzenia winnych członków jakiejkolwiek organizacji w ludzkiem społeczeństwie. Jest to jedyny sposób rozumny i sprawiedliwy wszędzie praktykowany dla obrony zasad i karności tak świeckich społeczności i różnych związków jak i religijnych.

Przeciw tej powszechnej metodzie przyjętej w całym Bożym świecie nie ma nikt nic do zarzucenia.

Lecz kiedy się słyszy zarzuty i potępiania podnoszone przeciw „Inkwizycji", to należy rozumieć „Inkwizycję Hiszpańską", która miała miejsce w Hiszpanji w 15 wieku przeciwko Żydom, którzy pozornie przyjmowali wiarę katolicką w tym celu, aby w gruncie rzeczy w skrytości wszelkiemi wpływami i sposobami podkopywać ją, niszczyć i zarazem rujnować cały naród hiszpański. Takich pseudo - katolików nazywano „Maranos". Była to w rzeczywistości idea i akcja iście szatańska ze strony Żydów. Dlatego było rzeczą zupełnie naturalną i konsekwentną z ich strony oburzać się i nienawidzić trybunału Inkwizycji i dla pokrycia swojej potwornej działalności przedstawić światu największą krzywdę Żydów i okrutne barbarzyństwo rzekomo dokonane ze strony Inkwizycji względem „niewinnego Izraela".

Powstała gwałtowna i zacięta propaganda żydowska po całym świecie w w pismach, książkach i teatrach przeciwko Kościołowi katolickiemu. Podniesiono straszliwy krzyk i alarm, aby obudzić współczucie dla Żydów i wytworzyć wiarę w ich niewinność. Echo tego „wołania na gwałt" odbiło się w wielu duszach chrześcijańskich „słabej wiary" tak dalece, że jeszcze dzisiaj daje się widzieć i słyszeć „rzucanie kamieniem potępienia" w stronę Kościoła katolickiego. Jak łatwo dajemy się porwać sztucznemu podnieceniu i broniąc bezkrytycznie zbrodni, krzywdzimy w najwyższym stopniu prawną, rzetelną i świętą działalność Kościoła katolickiego!

Znaczenie Inkwizycji

Inkwizycja, o ile posiada charakter religijny, ma swój początek u Żydów. Sanhedrin był niczem innem, jak tylko Inkwizycją żydowską. Badał bowiem i sądził herezje, jak również sprawy kryminalne i cywilne, nakładając kary według prawa Mojżeszowego i Talmudu przez biczowanie i kamienowanie, jak świadczy o tem księga Starego Testamentu (Deuteronomium). Był to właśnie Sanhedrin, który sądził Chrystusa Pana i skazał Go na śmierć za rzekome „bluźnierstwo", iż się ogłaszał Synem Bożym, czyli Mesjaszem. Następnie oddano Go władzy świeckiej, to jest Piłatowi, aby wykonał na Nim wyrok śmierci.

Kolegjum rabinów, potomków wypędzonych Żydów z Portugalji i Hiszpanji, ekskomunikowało filozofa żydowskiego Barucha Spinozę za to, że wystąpił przeciw dogmatom religji Mojżesza. Rzucili Żydzi na niego największą klątwę i żądali od władzy świeckiej jego banicji z Amsterdamu na zawsze. Tak więc Żydzi bronili swoich zasad religijnych zapomocą własnej Inkwizycji.

Kościół katolicki ustanowił trybunał który miał za zadanie pilnować i bronić czystości i nietykalności prawd Bożych objawionych, czyli dogmatów Wiary św. oddanych sobie pod opiekę przez Chrystusa Pana, jako największego skarbu ludzkości. Ten trybunał, zwany Inkwizycją, przeprowadzał badanie każdej błędnej nauki i herezji. Wydawał wyroki potępienia na rozszerzane błędy i przewrotne idee, aby usunąć od wiernych Kościoła jad trucizny, deprawującej prawdziwą wiarę Chrystusową. Ów trybunał inkwizycyjny w Rzymie nosi obecnie nazwę „Kongregacji św. Oficjum". Zadaniem tejże św. Kongregacji rzymskiej jest bronić nauki Wiary i czystości chrześcijańskich obyczajów, jakoteż wydawać wyroki w sprawach herezji, potępiać złe książki i wykluczać z Kościoła upartych heretyków.

Każda herezja jest grzechem, a w średnich wiekach, kiedy potęga i całość narodu zależała od jedności religijnej w kraju, herezja była uważana za zdradę stanu i zbrodnię przeciw własnemu państwu. Stąd herezje zawsze po tępiano nie tylko przez Kościół, ale i przez państwa.

Inkwizycja w Hiszpanji

Sposoby badania herezji zawsze w Kościele katolickim istniały. Specjalny trybunał sądowniczy ustanowiony został w roku 1230. Inkwizycja ta kościelna nie była wcale zwrócona przeciw Żydom, lecz przeciw herezji wówczas grasującej pod nazwą Katarów, którzy głosili zgubne nauki godzące w Kościół i w państwo. Nauczali, że ludzkie ciało jest czemś złem, dlatego należy je niszczyć głodem, paleniem lub innym sposobem samobójstwa. Głosili, że wolno okradać niewiernych, że stosunki małżeńskie są potępione, że kobieta z dzieckiem jest opętana przez szatana itp.

Lat 250 później, to jest w roku 1480 została założona Inkwizycja w Hiszpanji przez Papieża Sykstusa IV. Powodem założenia była obrona Kościoła i narodu hiszpańskiego przed destrukcyjnym zamachem antykatolickim i antynarodowym, podjętym przez Żydów pseudonawróconych do katolicyzmu, których nazwano „Maranami".

Inkwizycja Hiszpańska miała do czynienia wyłącznie z heretykami Kościoła katolickiego, a nie z Żydami wyznającymi religję mojżeszową. Wyznawcy Mojżesza, prawowierni Żydzi, który należeli do synagog w Hiszpanji, cieszyli się wolnością i pokojem. Inkwizycja była wprowadzona dla osób ochrzczonych i złych chrześcijan, których razem liczono około 3.000.000. Ci wstąpili do Kościoła katolickiego w tym celu, aby go zniszczyć i rozbić naród hiszpański.

Każdy zdrowo myślący uzna, że Kościół katolicki miał słuszne prawo bronić zasad Wiary i wiernych Kościoła w Hiszpanji i wystąpić z całą energią przeciw niszczycielskiej robocie wywrotowców, powstałych w łonie Kościoła. Również naród hiszpański prawnie i sprawiedliwie stanął w obronie własnej egzystencji i godności narodowej. Byłby to bardzo niedołężny i upadły naród, któryby ze spokojem i z apatją spoglądał na gorliwą pracę swoich wrogów, gotujących mu pewny grób. Ktoby inaczej sądził, ten zaprzeczałby Kościołowi w 20 wieku, jak i w 15 wieku, prawa ingerencji w sprawy religijne swoich wyznawców, jak również narodom i państwom własnej obrony, co byłoby absurdem.

Żydzi hiszpańscy dobrowolnie przyjmowali chrzest, a przez to stawali się członkami Kościoła katolickiego, poddanymi pod władzę Kościoła. Cała działalność Inkwizycji była przedstawiona we fałszywem świetle od początku do końca przez pisarzy protestanckich i żydowskich. Była to okazja dla wrogów do wylewu żółci nienawiści i bryzgania nań błotem przewrotności. Świątobliwy zakonnik dominikański, imieniem Torquemada, który sumiennie i sprawiedliwie postępował z winnymi herezji, został ogłoszony przez wrogów Inkwizycji, jako „Nero" 15 wieku.

Wielu z osądzonych za heretyków nawracało się do Kościoła. Ci byli chętnie przyjmowani z powrotem, a imiona ich z radością publicznie ogłaszano. Inkwizycja postępowała tak sprawiedliwie, rzetelnie i bezstronnie, że hiszpańscy Templarjusze zakonu rycerskiego, podejrzywani o przekraczanie reguł karności, sami się zgłosili do Inkwizycji aby ich sprawę przeprowadziła. Na znak światła wiary w czasie rozpraw palono świece woskowe ale nie ludzi.

Kary

Herezja była tylko jedną z tych zbrodni, które podpadały pod sąd Inkwizycji w Hiszpanji. Komu udowodniono herezję, ten miał dane do wyboru: albo złożyć akt Wiary i nawrócić się do Kościoła, albo ponosić karę kościelną, to jest ekskomunikę. Inkwizycja hiszpańska była w znacznej części instytucją państwową założoną przez Papieża Sykstusa IV. na prośbę Hiszpanji, albowiem herezja była wówczas uważana za zbrodnię popełnioną nie tylko przeciw Wierze, ale i przeciw państwu. Heretycy byli zarazem burzycielami narodu i państwa. Przez hołdowanie herezji nadużywano swobody i przywilejów udzielonych w państwie (podobnie jak to czynią komuniści w różnych krajach). Heretycy działali na szkodę Hiszpanji, będąc w usługach dla jej wrogów. Hiszpanja była na stopie wojennej z „Półksiężycem" w obronie Krzyża. Dlatego Inkwizycja niechcących się nawrócić oddawała władzy świeckiej dla ukarania za działanie przeciw państwu.

Prawdą jest, że kary, które wymierzała władza świecka były surowe. Lecz prawdą jest i to, że Papieże upominali Hiszpanję i potępiali ich surowość postępowania względem winnych heretyków. Do tych Papieży należeli: Leon X., Paweł III., Paweł IV., którzy rządzili Kościołem w czasie trwania Inkwizycji w Hiszpanji. Wielu z heretyków było spalonych na stosie, ale w owych czasach ten sposób karania był uważany za prawny przez wszystkie narody świata, jak dzisiaj powieszenie lub elektrokucja zbrodniarzy.

Sposobem tym karano w owych wiekach nietylko heretyków, ale czarownice, złodziei, oszustów, w krajach nawet niekatolickich, jak w protestanckiej Anglji i luterskich Niemczech.

W Szkocji w 10 latach dwa razy więcej ukarano śmiercią za czarodziejstwo, aniżeli przez cały czas trwania Inkwizycji w Hiszpanji za herezję i inne zbrodnie.

Ci, którzy pragną poznać prawdę, niech pamiętają, że Hiszpańska Inkwizycja była więcej polityczna, aniżeli religijna. Nadto każdy rozumny badacz wypadków historycznych nie będzie sądził Inkwizycji Hiszpańskiej z 15 wieku w świetle stosunków politycznych wieku 20. Prócz tego wiedzieć trzeba, że Hiszpanja walczyła z Mahometanami przez 800 lat. Fanatyczni Arabowie wraz z Żydami afrykańskimi najechali Hiszpanję i odnieśli zwycięstwo. Dopiero zdobycie Granady przez wojska hiszpańskie w roku 1491 obudziło ducha w Hiszpanji; zaczęto energiczną walkę z nieznośnymi najeźdźcami, aby raz już oczyścić swój kraj i swój naród uwolnić od haniebnej niewoli.

Przez 8 wieków ciężkiego położenia i walki o wolność i godność narodową Hiszpanji, Żydzi, którzy stali wysoko finansowo, politycznie i społecznie, byli ściśle zjednoczeni z jej wrogami. Ta wojna 800-letnia skończyła się w roku 1492 wysiedleniem z Hiszpanji Żydów w liczbie około 165.000. Był to jedyny ratunek dla Hiszpanji, aby wydobyć się z wiekowej niewoli obcego, a tak szkodliwego elementu.

Podstępne i fałszywe przyjęcie Wiary katolickiej, jakoteż obłudna lojalność dla państwa zasługuje na sprawiedliwą karę tak w 15 wieku, jak we wieku 20. A czy bezpodstawne oskarżenie Kościoła katolickiego o popełnianie różnych okrucieństw w czasie Inkwizycji Hiszpańskiej nie zasługuje na surowe potępienie wobec całej ludzkości? Zdrada, fałsz i bezczelność nie mogą uszczęśliwić nikogo, tem mniej całego społeczeństwa i narodu. Kto zaś próbuje szczęścia na tej drodze prędzej, czy później spotka się z rozczarowaniem.

F. P.

Amsterdam - miasto Rembrandta



Rembrandt: Autoportret (r. 1639)

Niedawne rozruchy komunistyczne w Amsterdamie zwróciły uwagę całego świata na to miasto, nazywane z równą słusznością jak Sztokholm — „Wenecją północy".

Ma bowiem Amsterdam dużo wspólnego z królową lagun. Zbudowany na dziewięćdziesięciu wyspach, poprzecinany setkami kanałów z rozpiętemi nad niemi łukami 350 mostów, szczyci się wiekową patyną swych pałaców i patrycjuszowskich domów, z okien których spoglądają pogodne, różowe a poważne twarze kobiet, jakby żywcem przeniesione z portretów Fr. Halsa.

Przypominają też Wenecję owe liczne zabytki sztuki, począwszy od starożytnego kościoła „Oude Kerk", gdzie spoczywają snem wiecznym słynni admirałowie i podróżnicy, aż do wspaniałego ratusza i zbudowanego w stylu holenderskim XVI. wieku „Rijksmuzeum", mieszczącego w sobie cały szereg arcydzieł Rembrandta i innych mistrzów holenderskich.

I wreszcie to przeczyste, błękitne niebo, zlewające na miasto potoki światła. Światło to rzeźbi przedziwnie jasno i wyraziście kontury wszystkich przedmiotów, — lub przeciska się z trudem przez brudne, zakurzone szybki drobnych sklepików i warsztatów dzielnicy żydowskiej, gdzie Rembrandt tak chętnie szukał modeli do swych obrazów.

* * *

Wspomnienia Rembrandta żyją tu na każdym kroku. Przypomina go plac jego imienia, jedno z ulubionych miejsc spacerowych mieszkańców, — przypomina go owa dzielnica żydowska, gdzie na Breerstraat zakupił w roku 1639 za cenę 13 tysięcy guldenów własny domek, — przypominają go wreszcie umieszczone w „Rijksmuseum" obrazy, ze słynną „Wartą nocną" na czele, która stać się miała źródłem wielu późniejszych kłopotów i nieprzyjemności dla mistrza.

Bo i jakże się tu dziwić? Oto wielce czcigodny imci pan kapitan Franz Banning Cocq, dowódca kompanji strzelców gwardji obywatelskiej w Amsterdamie, zamówił u Rembrandta duży obraz. Miał być na nim przedstawiony kapitan na czele swej kompanji, — razem 17 osób. Zgodnie z przyjętemi wówczas zwyczajami każdy z zainteresowanych wpłacił po sto guldenów tytułem swego „udziału" w obrazie. Jasna rzecz, że za swoje pieniądze miał prawo spodziewać się, iż na obrazie znajdzie swój możliwie wierny konterfekt, w pełnem oświetleniu, przy skrupulatnem uwzględnieniu najdrobniejszych szczegółów jego stroju. Tak dotąd malowali wszyscy malarze holenderscy i to się właśnie podobało poczciwym mieszczuchom.

Tymczasem Rembrandt zerwał zupełnie z szacowną tradycją. Zamiast sportretować strzelców przy stole biesiadnym lub w ordynku ćwiczebnym, stworzył obraz oryginalny, pełen ruchu i życia, opanując przytem w mistrzowski sposób grę światła i cieni, a mniejszy kładąc nacisk na drobiazgowe oddanie szczegółów i rysów poszczególnych postaci.

Stworzył arcydzieło, — ale zraził do siebie wszystkich prawie „udziałowców" tego wspaniałego obrazu, który przeszedł do historji sztuki pod zupełnie nieodpowiednią nazwą „Warty nocnej".

Życie Rembrandta związało się nierozdzielnie z historją Amsterdamu. Jako dwudziestopięcioletni młodzieniec przenosi się do tego miasta, w którem przechodził kolejno wszystkie etapy powodzenia i sławy — i w którem zamknął na wieki oczy, zapomniany zupełnie, w nędzy i opuszczeniu.

Rembrandt van Rijn, wcześnie bardzo rozpoczął swą karjerę artystyczną.



Lekcja anatomji



Ratusz w Amsterdamie

Szereg jego obrazów religijnych i portretów, malowanych w Leyden, zjednał mu taką sławę, iż wkrótce uważał za wskazane przenieść się do Amsterdamu, skąd napływały doń liczne zamówienia na obrazy.

Tam też maluje swą słynną „Lekcję anatomji profesora Tulpa", w którym to obrazie wyczuwa się już lwi pazur mistrza. Do szczytu sławy dochodzi w latach 1642—1656. Obrazy jego kupowane są chętnie, uzyskuje za nie cenę 500—600 guldenów za sztukę. Jak prawdziwy artysta jednak nie liczy się z groszem i nie umie go szanować. Skupuje z prawdziwą pasją dzieła sztuki, kosztowności, perły, drogie kamienie. Stopniowo popada w coraz większe długi, a zniecierpliwieni wierzyciele dokuczają mu coraz bardziej. Aż wreszcie dochodzi do katastrofy: dom Rembrandta zostaje wystawiony na sprzedaż w drodze licytacji, a sam mistrz z niego poprostu „eksmitowany".

Pragnąc zapewnić mu dach nad głową i zabezpieczyć przed natrętnymi wierzycielami, jedyny syn jego Tytus i druga jego — nieślubna — żona, Henryka, zawarli z nim umowę, mocą której Rembrandt, za mieszkanie i utrzymanie, miał pełnić funkcje rzeczoznawcy w założonym przez nich handlu dziełami sztuki.



Amsterdam „Wieża św. Antoniego".

W tych warunkach mógł zatem Rembrandt dalej pracować, — choć coprawda obrazy jego z tego ostatniego okresu życia nie mają już tego swoistego kolorytu i tej gry świateł i cieni, tak charakterystycznej dla jego twórczości. Dla braku zamówień — maluje przedewszystkiem cały szereg autoportretów, z których nabieramy wyobrażenia, w jak szybkiem tempie zmieniał się jego wygląd: oczy traciły ogień i blask młodzieńczy, rysy twarzy stawały się rozlane i zamazane.

Ostatniem jego arcydziełem jest znajdujący się w Muzeum w Amsterdamie, a namalowany w roku 1661 wielki obraz „Staalmeesters", o którym Bredius, najlepszy holenderski znawca Rembrandta, twierdzi, że jest to najdoskonalsze dzieło tego mistrza.

Z początkiem października 1669 umiera Rembrandt w zupełnem opuszczeniu i nędzy, — pozostawiając w całym inwentarzu spadkowym „wełniane ubranie i swe narzędzia pracy".

* * *

Współcześni zapomnieli szybko o swym wielkim rodaku. Jak podaje jeden z jego krewnych w wydanej w roku 1702 książce o Rembrandcie, jeden z autoportretów mistrza, wkrótce po jego śmierci, sprzedany został za sumę... sześciu groszy!



„Chrystus" (własność hr. Raczyńskiego)

Wkrótce już jednak cena ta skoczyła na jedenaście guldenów, zaś w roku 1702 — w chwili pojawienia się wzmiankowanej książki, płacono już za obrazy Rembrandta po paręset guldenów.

Od tego czasu wartość jego dzieł wzrastała nieustannie, dochodząc do fantastycznej wprost wysokości. A obecnie takie arcydzieła jak „Warta nocna" „Lekcja anatomji" czy „Staalmeesters" uważane są za skarby sztuki, których realnej, pieniężnej wartości niepodobna wręcz oszacować, — podobnie jak niepodobna oznaczyć wartości takiej np. „Madonny Sykstyńskiej" Rafaela, lub arcydzieł Tycjana czy Murilla.

* * *

Polska posiada zaledwie dwa płótna wielkiego mistrza.

Jednem z nich jest „Chrystus", obraz o rozmiarach 94×81 cm., znajdujący się w posiadaniu hr. Raczyńskiego w Rogalinie. Obraz ten, malowany w roku 1661, pochodzi ze schyłkowych lat twórczości Rembrandta.

Drugi obraz, malowany na drzewie, o wymiarach 46×66 cm., jest własnością Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Jest to „Miłosierny Samarytanin", malowany w roku 1638, kiedy to Rembrand specjalnie zwrócił się w kierunku malarstwa religijnego.



„Warta nocna"

Największa klęska naszej cywilizacji
(W rocznicę bitwy tak zwanej - pod Xeres de la Frontera)

Cywilizacja nasza — europejsko-chrześcijańska, stanowiąca uduchowiony i uszlachetniony przez naukę Chrystusową ciąg dalszy cywilizacji antycznej (grecko - rzymskiej) niejedną poważną ponosiła klęskę w walce o panowanie nad światem z innemi cywilizacjami. Do klęsk tych w czasach przedchrześcijańskich należy najazd Hannibala na Italję w czasie drugiej wojny punckiej, a jego punktem szczytowym było zwycięstwo Kartagińczyków nad Rzymianami pod Kannami (rok 216 przed Nar. Chr.), — w czasach późniejszych klęski te — jeżeli pominiemy najazd Mongołów na Europę w wieku XIII. i prześladowanie chrześcijaństwa w Japonji w końcu w. XVI. i pocz. XVII. — prawie wszystkie zadawane były światu europejsko - chrześcijańskiemu i jego kulturze przez islam: a więc oderwania od tego świata wszystkich terytorjów pozaeuropejskich, gdzie aż do czasów inwazji muzułmańskiej kwitło chrześcijaństwo (Syrja, Egipt, Azja Mniejsza); ponowne wydarcie chrześcijanom Ziemi Świętej po wyprawach krzyżowych w ww. XII. i XIII.; zdobycie Konstantynopola w r. 1453 przez Turków, ofenzywa turecka na Węgry i w kierunku terytorjów, znajdujących się w orbicie wpływów polskich itd. itd.

Największą jednak klęską cywilizacji chrześcijańsko - europejskiej był niewątpliwie podbój przez Arabów państwa Wizygotów w Hiszpanji na początku w. VIII. Był to cios, zadany w samo serce światu zachodnio - europejsko - chrześcijańskiemu, którego jedną z najwybitniejszych przedstawicielek i częścią jedną z głównych — była w owym czasie właśnie Hiszpanja, gdzie Wizygoci w ciągu trzech stuleci stworzyli bardzo wysoką kulturę, stanowiącą syntezę pierwiastków germańskich, antyczno - romańskich i chrześcijańskich.

Zarówno w zakresie kultury duchowej, w szczególności w dziedzinie życia kościelnego i prawodawstwa, — jak i na terenie kultury materjalnej, w której na plan pierwszy wybija się architektura, — Wizygoci końca w. VII. i pocz. VIII. przodowali światu zachodnio - europejsko - chrześcijańskiemu, w niczem nie przypominając swych barbarzyńskich przodków, którzy na trzy stulecia przedtem byli postrachem Europy i cywilizacji chrześcijańsko - antycznej.

Kultura jednak Wizygotów w okresie wspomnianym (koniec w. VII. i początek VIII.) znajdowała się już w stadjum dekadencji, społeczeństwo gockie przejawiało znamiona degeneracji, — ustrój zaś państwowy w samym zarodku niemal posiadał elementy rozkładu i upadku, które potęgując się w ciągu wieków — sprawiły, że rzekomo potężne i świetne państwo Gotów stało się zdumiewająco łatwym łupem muzułmańskich najeźdźców.

Faktem dziejowym, który zadecydował o zdobyciu rozległych obszarów półwyspu pirenejskiego przez islam i jego kulturę, była bitwa, która w dniach 19—26 lipca 711 roku odbyła się blisko południowego wybrzeża hiszpańskiego niedaleko dzisiejszego portu Cadiz (Kadyks), a którą aż do niedawnych czasów niesłusznie nazywano bitwą pod Xeres de la Frontera, mylnie przypuszczając, że odbyła się pod dzisiejszem miastem Jekez (starożytne Ceret).

Bitwa ta oddała Hiszpanję w ręce Arabów. Od dnia 26 lipca 711 roku rozpoczyna się 781 letnie panowanie Islamu na półwyspie pirenejskim, które zakończyło się ostatecznie w roku 1492, — a więc w roku odkrycia Ameryki przez Kolumba, — po zdobyciu Granady przez aragońskiego króla Ferdynanda Katolickiego i jego żonę Izabelę Kastylską.

Prawdziwego terenu bitwy nie ustalono właściwie po dziś dzień: najprawdopodobniej odbyła się ona nad brzegami jeziora Jauda, między miastami Vejez, a Medina Sidonia (starożytne Asido) w pobliżu rzeczki Salado, której arabska nazwa brzmi Wadi - Bekka. Tę ostatnią historycy średniowieczni poplątali z Wadi - Lekka (dziś Gwadalete), opodal której to rzeczki znajduje się właśnie Xeres de la Frontera. Stąd niezasłużony zaszczyt, jaki przez wiele wieków był udziałem tego ostatniego miasteczka, jako miejsca wielkiej dziejowej rozgrywki.

A jak miejsce bitwy jest niepewne, tak samo niejasne są okoliczności, towarzyszące najazdowi Arabów, niejasne jego bezpośrednie powody, ani szczegóły decydującej bitwy. Aż do drugiej połowy w. XIX. wymieniano, jako bezpośredni powód najazdu arabskiego — pragnienie zemsty ze strony wielmoży gockiego, hrabiego Juljana, obrońcy ostatnich posiadłości chrześcijańskich w Afryce półn. - zachodn. (Ceuta), który mszcząc się za shańbienie córki przez króla Roderyka, zdradził tron i religię i przywołał Arabów, którym dopomógł do przedostania się do Hiszpanji i do zwycięstwa nad jego współbraćmi.

Historycy czasów ostatnich (Dahn, Dozy, Mueller, Ranke, Altamira) nietylko odrzucają tę interpretację przyczyn podboju, jako legendę, ale zaprzeczają nawet samemu faktowi istnienia Juljana, a przynajmniej twierdzą, że nie był on Gotem, tylko namiestnikiem cesarza bizantyńskiego, i sprowadzenie Arabów było z jego strony pociągnięciem politycznem: chodziło o pozbycie się na zachodzie groźnego dla cesarstwa przeciwnika, jakim byli Goci.

W dzisiejszych czasach utrzymuje się hipoteza, że Juljan istniał w rzeczywistości i był samodzielnym władcą malutkiego księstewka chrześcijańskiego w Afryce półn. - zach., związanym węzłami przyjaźni i krwi z królem Witiką, którego strącił z tronu wspomniany już Roderyk. Synowie i krewni Witiki podnieśli przeciw Roderykowi rokosz, który wspomagał też i Juljan. Nie mając widoków na samodzielne pokonanie Roderyka, stronnictwo synów Witiki za radą Juljana przywołało na pomoc Arabów, dopomagając im do przedostania się na terytorjum hiszpańskie.

Należy zaznaczyć jednak na obronę zdrajców, którymi bezwątpienia byli synowie i krewni Witiki, — że zupełnie nie zdawali sobie sprawy ze skutków, jakie pociągnie za sobą przywołanie Arabów. Byli pewni, że po zwycięstwie u Roderyka muzułmanie, odpowiednio wynagrodzeni, dadzą się łatwo skłonić do powrotu do Afryki, a nie przypuszczali ani przez chwilę, że krok ich stanie się przyczyną zagłady państwa Gotów.

Trudno też ustalić warunki, w jakich się odbyła ta wiekopomna bitwa, tzw. pod Xeres de la Frontera, a naprawdę, bitwa nad jeziorami Jauda. Według tradycji historycznej Arabów pod wodzą Tarika ibn Zejjada (od niego pochodzi nazwa Gibraltar — Gebel al Tarik — skała Tarika) było nie więcej ponad 12.000 wojowników, samej piechoty. Współdziałało z nimi około ośmiu tysięcy zbuntowanych przeciw Roderykowi chrześcijan pod wodzą Juljana. Roderyk miał przyprowadzić ze sobą olbrzymie wojsko, którego liczbę jedni podają na 40, inni na 80, a inni i na 100 tysięcy. Ostatnie dwie cyfry robią wrażenie mocno przesadzonych, w każdym jednak razie wojsko gockie było znacznie liczniejsze od arabskiego.

Bitwa trwać miała 8 dni, od niedzieli 19 lipca poczynając. Z początku mieli, rozumie się, przewagę Goci, przewdzięczając dzięki swej liczebności. Arabowie dokazywali cudów męstwa, zdając sobie sprawę z tego, że dla nich, — przybyszów do obcego kraju, mających za sobą morze — przegrana oznacza zupełną zagładę. W nocy z trzeciego na czwarty dzień Juljan przeciągnął na swą i arabską stronę oba skrzydła gockie, którymi dowodzili synowie Witiki, Eva i Sysebut.

Chcąc pozyskać ich wdzięczność i zaufanie, król Roderyk powierzył im dowództwo skrzydeł armji — oni jednak przez cały czas taili pragnienie zemsty i w decydującej chwili usłuchali Juljana i w czwartym dniu bitwy uderzyli na centrum gockie, mając samo przyoblecaną koronę. Obaj jednak zginęli — mimo to, siły Arabów i Juljana przewyższyły już królewskie, i ostatnie 3 dni bitwy były już tylko rzezią chrześcijan przez muzułmanów i zdrajców. Siódmego dnia zniknął król Roderyk — po dziś dzień niewiadomo, co się z nim stało: według jednej wersji, zginął w bitwie, i głowę jego posłano emirowi Afryki; — według drugiej — utonął w czasie ucieczki; według trzeciej — pokutował, żyjąc w pustelni. Najnowsi historycy uważają, że Roderyk żył jeszcze do roku 713, aż zginął w jednej z utarczek z Arabami, których w tym właśnie roku dokonali ostatecznego podboju półwyspu pirenejskiego — całego, z wyjątkiem skrawka ziemi w górach asturyjskich na północy, skąd wyjść niebawem miała reakcja i kontrofensywa chrześcijańska. (p. t.)

Odczyty w Polskiem Radjo

Dział odczytowy w radjo zajmuje poważne miejsce nietylko ze względu na osoby prelegentów, którymi są często najpoważniejsze w naszem społeczeństwie nazwiska, ale również ze względu na ilość odczytów i na czas przeznaczony na ich wygłoszenie.

W ciągu ubiegłego roku radjo nadało dla swych słuchaczy prawie 5,000 odczytów (ściśle 4,838) w czasie 1,385 godzin 18 minut. Z tej ilości odczytów największą liczbę bo ponad pół tysiąca, nadała rozgłośnia warszawska.

Z rozgłośni prowincjonalnych najczęściej mówi do słuchaczy Wilno. Stacja wileńska miała w ubiegłym roku ściśle okrągłą liczbę 1.000 odczytów. Były to jednak odczyty krótkie, gdyż na wykonanie ich zużyto tylko 236 godzin, podczas gdy Katowice na swoich 700 odczytów zużyły 380 godzin.

Rozgłośnia lwowska pod względem ilości odczytów nadanych w ubiegłym roku zajmuje po Warszawie i Wilnie trzecie miejsce, nadając 849 odczytów w 185 godzin. Czwarte miejsce zajmują Katowice, a piąte Kraków, który nadał w ubiegłym roku 580 odczytów, czyli 1/3 części odczytów warszawskich.

Inaczej będzie wyglądać działalność odczytowa poszczególnych stacji gdy weźmiemy pod uwagę nie cyfry absolutne ale wzajemne ustosunkowanie się działu odczytowego do całości programu. Wówczas najbardziej aktywną w dziedzinie odczytowej stacją będą Katowice gdzie odczyty zajmują prawie 20% programu. Po Katowicach ten sam stosunek odczytów do całości programu mają Wilno i Lwów (15,87% i 15,88%), poczem idzie Kraków.

Najmniej bo tylko 12,30% odczytów ma Warszawa w stosunku do całości programu. Rozbieżność między największą ilością odczytów a najmniejszym procentem w stosunku do całości pochodzi w rozgłośni warszawskiej stąd, że stacja ta większą część swego czasu poświęca muzyce. F. P.

„Nostromo" zwierciadłem Conrada

Jak wogóle w życiu, tak w lekturze, zdarzy się nieraz przejść bez należytej uwagi obok czegoś, co na nią zasługuje. Ze ćwierć wieku temu, w czasach, kiedy jeszcze nie wiedziałem, że będę kiedyś czytał angielskie książki zawodowo, a czytałem je jedynie — aby użyć angielskiego wyrażenia — dla swej ludzkiej przyjemności, przeszedłem tak obok „Nostroma". Zamazał mi się on od tego czasu w pamięci i, gdy przed paru dniami wziąłem go do ręki, robił wrażenie nieledwie czegoś nieznanego. I przyszło mi na myśl, że ta powieść, niewątpliwie nie należąca do najdoskonalszych dzieł Conrada, wybornie nadaje się na punkt wyjścia — jeżeli nie do charakterystyki autora, to do szeregu uwag na temat jego metody twórczej.

I listy Conrada, i tradycja, żyjąca pośród ludzi, z którymi obcował, stwierdzają, że w wyborze tematów odgrywała u niego znaczną rolę myśl o powodzeniu utworów w świecie brytyjskim czy anglosaskim wogóle. Fakt ten nie rzuca żadnej plamy na charakter, gdyż postępujący inaczej literaci są nielicznemi wyjątkami. Przecie sam Szekspir musiał zawsze kalkulować sobie liczbę widzów, których ściągnie nowa sztuka, i ilość przedstawień, a dzieła jego stanowią wypadkową z tych kalkulacyj i z zewnętrznej potrzeby wypowiedzenia się. Nie potępiam więc wcale Conrada, sprzeciwiam się tylko robieniu z niego proroka-wygnańca w stylu trzech wieszczów. Był niewątpliwie znakomitym powieściopisarzem — angielskim.

Jakież pierwiastki zawdzięcza „Nostromo" tendencji trafienia w gust publiczności brytyjskiej? Przedewszystkiem przedstawia świat obcy jej i egzotyczny, a przedstawia w sposób, który musiał się podobać. Patrząc na piekło Ameryki Południowej z jej rewolucjami, zamachami, niepewnością życia i mienia, z patetycznym frazesem, pokrywającym często najniższe pobudki działania, z powierzchowną cywilizacją, z okrucieństwem i żądzą zdobyczy — Anglik, żyjący w roku Pańskim 1904, doznawał rzetelnej przyjemności, mówiąc sobie — temi czy innemi słowy: Dzięki Ci, Boże, iż nie jestem jako ten celnik. Mam opiekę prawa, bezpieczeństwo, uregulowane stosunki i konto w banku.

Wprowadzając psychologję różnych ras i narodów, która zawsze stanowiła silną stronę Conrada, traktuje on parę postaci ze świata południowo-amerykańskiego dość szkicowo. Najwyraźniej rysuje się sceptyk Decoud, który służy idei dlatego, że kocha służącą jej kobietę. Śmierć samobójcza Decouda, wynikła z nieodporności na samotność, jest ostatecznym wyrokiem potępiającym ze strony autora. Ujemne postaci Costaguańczyków wysuwa Conrad na pierwszy plan i pokazuje w sytuacjach, dających szczególnie dobre sposobności do odsłonięcia ohydy względnie słabości ich charakterów. Patrząc na Sotilla czy Montera, znowu mówi sobie czytelnik angielski: Dzięki Ci, Panie, iżem nie jest jako ten celnik.

Postaci brytyjskie są wszystkie dodatnie, a wycieniowane z artyzmem i starannością. Najlepiej może udał się ów dr. Monygham, który tem większym chce być dżentelmenem, że, sądząc siebie samego surowo, widzi na swej przeszłości nieznaczną plamę (nie wytrzymał tortur i poczynił jakieś zeznania). Równocześnie należy ten Szkot do licznego w powieściach rodu tych, co kochają, milczą i poświęcają się w milczeniu. Komiczną postacią jest kapitan Mitschell, gaduła i lichy znawca ludzi, uważający się pod tym względem za nieomylnego. Lecz jest to dżentelmen bez zarzutu, safanduła bez trwogi i zmazy. Trudno byłoby świetniej odmalować jego odwagę, głupotę i zachodnie, angielskie nawyki, niż czyni to Conrad w tragikomicznej scenie, w której Mitschel jest w mocy pułkownika-bandyty, a zagrożony śmiercią lub torturami, upomina się z oburzeniem o skradziony sobie zegarek (pamiątkowy i wartości sześćdziesieciu gwinei). W postaci milczącego wiecznie Goulda, kojarzą się prawość, odwaga i energja z kultem własności, urastającym do ogólnoludzkiego ideału, do symbolu ładu, humanitaryzmu i cywilizacji. Mile łechcąc przeciętnego czytelnika brytyjskiego, nieczułego na zbyt wielkie subtelności charakterystyki, Conrad musiał tworzyć tę postać z żywą przyjemnością, bo czuł, że dociera do najgłębszych złóż brytyjskiego sposobu myślenia.

Z tem wszystkiem jest Conrad w ujęciu postaci angielskich i wzmianek o W. Brytanji poprostu patrjotą. Zdeklarował się był już przecie pod koniec „Murzyna z załogi Narcyza" w hymnie na cześć Anglji, przypominającym sławny ustęp o podobnej treści, włożony przez Szekspira w usta konającego Jana z Gandawy w „Ryszardzie II".

Bardzo charakterystycznym rysem — zresztą polegającym na zbyt śmiałem uogólnieniu — jest sformułowane wyraźnie i wypowiedziane od autora przyznanie narodom północy monopolu na wyobraźnię. Conrad miał tu na myśli jednocześnie W. Brytanję i Polskę, lecz czytelnik angielski — tylko tę pierwszą.

Conrad deklaruje się w „Nostromie" jako konserwatysta. Jego sympatje są po stronie „białych" z Costaguany. Oni w nieszczęśliwym kraju reprezentują dążenia zachodnie. Lecz aby nie być jednostronnym, składa Conrad hołd ideałom wolnościowym, wprowadzając posągowego starego garibaldczyka.

Wprowadzenie Żyda jako tchórza — tragicznego, lecz traktowanego ironicznie (stale senior Hirsch) — przypisać może należy polskiej krwi Conrada i wspomnieniom z Polski.

Pogląd na świat Conrada tchnie w „Nostromie" Anglją z czasów Edwarda VII — zwycięską w wojnie południowo-afrykańskiej, imperjalistyczną, potężną, wspartą na bogactwie. Jeżeli cierpienia Ameryki Południowej spadły dziś poniekąd na ludy Europy, to Conrad daleki był od przewidywania czegoś podobnego. Nie przewidywał również, że międzynarodowy, koczowniczy kapitał złowrogo zaciężył nad światem. Dl.. Conrada jest on potęgą dobroczynną, — i w dali majaczy nawet ledwie zarysowana sylwetka północno-amerykańskiego miljonera, gromadzącego dolary i gorliwie krzewiącego wyznanie, które uważa za jedyną czystą formę chrześcijaństwa, a Costaguanie dającego — o ile to możliwe — spokój, porządek i dobrobyt. Jest zresztą w tem działaniu kapitału pewien symbolizm. Stanowi on siłę zbawienną, ale natomiast skradziony transport srebra cięży Nostromowi, przygniata go, staje się dlań przekleństwem i ostatecznie doprowadza go do zguby.

Pod jednym względem wyszła powieści na szkodę troska o poczytność. Głębokość, subtelność charakterystyki i nastrojów, obrazy natury — nie wystarczały. Trzeba było jeszcze dać żywą i obfitą akcję. Sceny rewolucyjne, rozlew krwi, tortury — stanowiły przykrą konieczność należały do tła. Trzeba było jeszcze prócz tego efektów, efektów i efektów. Conrad miał z tego kompromisu w stylu Szekspira najlepiej wywiązać się w „Zwycięstwie", gdzie postaci dwóch światowych (lecz z Anglji rodem) oszustów i bandytów wyszły wspaniale. Tu poszedł w kierunku sytuacyjnym — i wynikły z tego dwa zgony z przyczyn psychicznych, dwa cudowne ocalenia w chwili egzekucji, wreszcie zabójstwo z omyłką co do osoby. To nieco za wiele.

Nadużywa też Conrad w „Nostromie" swej metody opowiadania, nie krępującej się następstwem w czasie. Epizody umieszcza tam, gdzie wyjaśniają czy to tok wypadków czy charaktery i postępowanie osób. Osiąga przez to oryginalność i rozmaitość, lecz gmatwa nadmiernie wątek. Jest też w powieści w środku zbyt hojny w szczegółach. W katastrofie przyśpiesza zanadto tempo — może dlatego, że tytułowa postać niepozlakowanego złodzieja w gruncie rzeczy interesuje go mniej od innych.

Warto na zakończenie na przykładzie „Nostroma" stwierdzić, jak starannie przygotowywał się Conrad do planowanych utworów. Spędził umyślnie dwa lata w Ameryce południowej, przestudjował jej historję — i rzeczywiście dał tło podziwu godne.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Egzotyczne choroby

Podejmowana co pewien czas, w większych zwłaszcza miastach, systematyczna akcja, celem wytępienia szczurów, posiada ogromne znaczenie nietylko społeczne, ale i sanitarne.

Wiadomo powszechnie, jakie szkody sprawiają te gryzonie. Znamy ich ważną rolę w roznoszeniu zarazków dżumy. Nie koniec jednak na tem: szczury przedstawiają poważne niebezpieczeństwo dla człowieka i z innych jeszcze względów, jako roznosiciele zarazków rozmaitych chorób, coprawda u nas na szczęście mało znanych i dotąd niezaobserwowanych.

* * *

Jedną z tych „egzotycznych" chorób, przenoszonych przez szczury na człowieka, jest tzw. „choroba Sodoku", znana już oddawna w Chinach i Japonji, a której dwa wypadki zaobserwowano świeżo w Kownie.

Choroba ta występuje po ukąszeniu przez szczury, a objawy jej są następujące. W kilka dni po ukąszeniu występuje obrzęk, gorączka i dreszcze oraz wysypka na całem ciele. W dalszym przebiegu choroby pojawiają się zaburzenia układu nerwowego aż do porażenia; nierzadko też dochodzi do poważniejszych komplikacyj (zapalenie płuc lub nerek).

Chorobę wywołują krętki (spirochety) zwane „spironema japonica" lub „spironema Sodoku", stąd też pochodzi i owa egzotyczna nazwa choroby, zbadanej klinicznie najpierw przez lekarzy japońskich.

Krętki te prawdopodobnie w chwili ukąszenia przenoszą się z krwi szczura do krwi ludzkiej.

Skutecznym lekiem na te chorobę okazał się salwarsan.

Groźniejszą jest druga choroba infekcyjna, przenoszona przez szczury na człowieka, znana w medycynie pod niezbyt dźwięczną, a dość skomplikowaną nazwą „spirochetosis ictero-haemoragica".

Pierwsze wypadki tej choroby zaobserwowano już w epoce wojen napoleońskich; również i w ciągu dziewiętnastego wieku kilku lekarzy opisywało tę chorobę, uważając ją — mylnie — za pewien rodzaj tyfusu.

Dopiero jednak w czasie wielkiej wojny, w roku 1916 częste wypadki o charakterystycznym przebiegu zwróciły na siebie baczniejszą uwagę lekarzy francuskich, niemieckich i angielskich.

Choroba zaczyna się silnym bólem głowy, wymiotami, bólami mięśniowemi i wysoką gorączką. Dołączają się do tego silne krwiotoki z nosa oraz żółtaczka: całe ciało przybiera jednostajne zabarwienie jasno szafranowe. Powiększona wątroba i śledziona, albuminurja, — to dalsze charakterystyczne cechy choroby, która na ogół w Europie ma przebieg dość łagodny: śmiertelność nie przekracza 50%.

Natomiast w Japonji śmiertelność dochodzi nawet do 50%, co pozostaje w związku z cięższym przebiegiem choroby w tym kraju (silne krwawienie w przewodzie pokarmowym).

*

Jak wykazały badania, chorobę tę wywołują pewne krętki (spirochety), których nosicielami są znowu — szczury. Wypadki choroby zdarzały się wyłącznie w miejscach, gdzie gryzonie te przebywały w większej ilości: podczas woiny w rowach strzeleckich i okopach.

Po wojnie obserwowano większe epidemje tej choroby we Francji, w Lizbonie, w Paryżu, — nie mówiąc już o Japonji, gdzie wypadki tej choroby są bardzo liczne.

Badanie chorych doprowadziło do interesujących wyników: przeważnie byli to ludzie pracujący zawodowo w kanałach lub w wilgotnych kopalniach, pełnych błota. W innych wypadkach znów stwierdzonem zostało, że źródłem zakażenia była woda, używana do picia lub kąpieli, — woda, zanieczyszczona przez szczury.

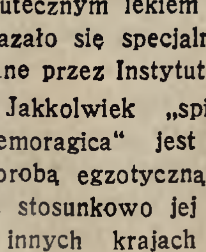
Obserwacje te doprowadziły do wniosku, że zarazki choroby dostają się do organizmu człowieka za pośrednictwem wody.

Dlatego też profilaktyka polega w pierwszej linji na tępieniu szczurów, roznosicieli tych zarazków. Pozatem koniecznem jest, skrupulatne badanie i oczyszczenie wody używanej do picia i do kąpieli oraz przestrzeganie jaknajwiększej czystości.

Skutecznym lekiem na samą chorobę okazało się specjalne serum, produkowane przez Instytut Pasteura w Paryżu.

Jakkolwiek „spirochetosis ictero-haemoragica" jest dla nas dotychczas chorobą egzotyczną, — to jednak często stosunkowo jej wypadki, notowane w innych krajach europejskich, każą nam zwrócić na nią uwagę i liczyć się z możliwością zawleczenia jej do nas.

Okoliczność ta jest jednym jeszcze argumentem, przemawiającym za energiczną walką ze szczurami i tępieniem tych szkodników. (kr.)


Chcesz odbyć podróż tanio - szybko - wygodnie?
Leć samolotem!

Jedziemy na Marsa

W wieku radja i dźwiękowego kina, w wieku rekordów i wszelkich możliwości, słyszy się często przebąkiwania o wielkich podróżach międzyplanetarnych. Co pewien czas pojawiają się w prasie artykuły, o próbach czynionych z rakietowemi wozami. W międzyczasie urządza się loty do stratosfery, a maluczko będą kursowały wozy rakietowe w naszym systemie planetarnym. Już bliską zdaje się być chwila, kiedy to na stacjach kolejowych, zamiast



Czeka wóz-rakieta... Wsiadasz do środka...

„przekonywujących" napisów o tem, że „cukier krzepi", lub „mydło X najlepiej pierze", zjawiają się napisy, np. takiej treści: „Lwów — dancing — bidg'e — Mars", albo: „Chcesz uciec przez teściową — jedź na Jowisza".

Z walizeczką w ręku, kupujesz bilet podróży na Marsa. Autobusem MKP (Międzynarodowa Komunikacja Planetarna) zajeżdżasz na lotnisko - dworzec. Tu w kształcie wydłużonego olbrzymiego cygara, połyskujący srebrem stali — czeka wóz - rakieta. Wsiadasz do środka, podpisawszy w przechodzie polisę ubezpieczeniową na życie. Zatrzaskują drzwi. Stalowy potwór poczyna drgać, wstrząsać się, słyszysz stłumione wybuchy rakiet i świst. Z szybkością conajmniej 10.000 km. na



„pędzisz w przestworza międzyplanetarne...

godzinę pędzisz w przestworza międzyplanetarne.

W kabinach rakiety - wozu, nawiązuje się towarzyska rozmowa, w czasie której kilkugodzinna podróż szybko mija. Lekkie wstrząsy zwiastują koniec podróży. Rozlega się głos konduktora: Mars! 10 minut postoju przesiadać w kierunku Jowisza, Saturna...

Stop! rozbujała wyobraźnio! Poniosło mnie... Jak to wszystko ładnie wyglą da w marzeniach. A rzeczywistość?

Pośród potężnej plejady ciał niebieskich, pierwsza po ziemi, a czwarta z rzędu planeta naszego układu słonecznego, — Mars, od czasów najdawniejszych była tematem dociekań i badań astronomicznych. Planeta ta, widziana z ziemi, przedstawia się jako gwiazda pierwszej wielkości. (Wielkość gwiazdy jest to pojęcie w fotometrji astronomicznej dokładnie określone. Gwiazdy najjaśniejsze należą do pierwszej wielkości, gwiazdy świecące b słabo, tak jednak jeszcze że widoczne są gołem okiem, należą do 6 wielkości, dalsze wielkości są widoczne tylko przez szkła optyczne. Liczba wyrażająca wielkość gwiazdy wzrasta ze zmniejszeniem się jasności, a stosunek dwu kolejnych wielkości, przedstawia się liczbą 2.5, tzn. gwiazda pierwszej wielkości jest 2.5 razy jaśniejszą niż gwiazda drugiej wielkości, ta znów jest 2.5 razy jaśniejszą od gwiazdy trzeciej wielkości itd.).

Postępując kolejno ze wszystkiemi wielkościami dochodzimy do astronomicznych cyfr, np. ilość światła jednej gwiazdy pierwszej wielkości, równa się ilości światła miljona gwiazd 16-tej wielkości).

Średnia odległość Marsa od słońca wynosi 34 miljonów mil. (Średnia odl. ziemi od słońca wynosi 20 miljonów mil). Jeżeli więc ziemia i Mars znachodzą się po tej samej stronie słońca, tzn. gdy Mars znajduje się w opozycji, to odległość Marsa od ziemi wynosi średnio 14 miljonów mil.

Wielka ekscentryczność drogi Marsa oraz eliptyczny kształt drogi ziemskiej, powodują oddalanie się i zbliżanie Marsa do ziemi. Jeżeli opozycja przypada na czas, gdy ziemia znajduje się w punkcie odsłonecznym swej drogi, tzn. gdy jest najbardziej oddalona od słońca, Mars zaś znajduje się w punkcie przysłonecznym swej drogi, — wówczas odległość między temi planetami wynosi 7 miljonów mil. Jest to odległość najlepsza do badań Marsa. Gdy natomiast Mars i ziemia znajdują się w punktach odsłonecznych swej drogi wówczas odległość między obiema planetami dochodzi do 60 miljonów mil.

Korzystne dla badań opozycje powtarzają się mniej więcej co 15 lat. Przy najmniejszej odległości, światło Marsa jest 60 razy silniejsze niż przy odległości największej. Kolor światła w każdym wypadku jest czerwony, dzięki czemu łatwo odróżnić tę gwiazdę od innych.

Okres obiegu Marsa dookoła słońca wynosi 687 dni, czyli rok na Marsie trwa około 23 miesiące. W tym okresie czasu zmieniają się pory roku, ponieważ pochyłość równika Marsa do płaszczyzny jego drogi równa się 24° 9', mało różniąc się od pochyłości równika względem ekliptyki (23° 27').

Długość dnia na Marsie trwa 24 godzin 37 minut 22,66 sekund, — zbadana bardzo dokładnie.

Skutkiem większej odległości Marsa od słońca, niż słońca od ziemi, naświetlenie i ciepło słoneczne, jest tam trzy razy mniejsze niż na naszej planecie. Pory roku są na Marsie dwa razy dłuższe niż na ziemi, co pociąga za sobą większe różnice pomiędzy krańcowemi temperaturami zimy i lata.

Średnica Marsa jest o 1,88 mniejsza od średnicy ziemskiej, objętość Marsa wynosi zaledwie 0,15 objętości kuli ziemskiej, zaś jego masa równa się 0,11 masy ziemskiej. Wielkie bogactwo szczegółów, oraz zmiany zachodzące na Marsie, wysunęły niejednokrotnie hipotezy o istnieniu życia na tej planecie. Z pojęciem życia wiąże się zagadnienie istnienia atmosfery. Starano się więc dociec, czy istnieje na Marsie atmosfera. Przez długi czas poczytywano czerwoną barwę Marsa za dowód istnienia atmosfery. Wiemy bowiem, że barwa ciała świecącego, otoczonego atmosferą, w świetle odbitem zależną jest od tego, jakie promienie pochłania, a jakie przepuszcza.

Atmosfera ziemska pochłania promienie krótkie (niebieskie, fioletowe) przepuszcza zaś promienie długie, jak np. czerwone, które się odbijają, skutkiem czego ziemia widziana z innej planety musi świecić światłem czerwonem. Późniejsze badania zaprzeczyły temu, by czerwone światło Marsa spowodowane było atmosferą, za czem przemawia to, że wszystkie szczegóły obserwowane na Marsie, występują jednakowo wyraźnie, co jest zaprzeczenieniem istnienia atmosfery. O ile jednak istnieje na Marsie atmosfera, to jej siła pochłaniająca musi być tak mała, że nie wpływa na zabarwienie światła. Badania atmosfery Marsa doprowadziły do różnych i sprzecznych rezultatów.

Widmo Marsa jest analogiczne z widmem słońca, lecz słabsze. Vogel twierdzi, że atmosfera Marsa zbliżoną jest do atmosfery ziemskiej, ponieważ niektóre linje atmosfery ziemskiej występują silniej w widmie Marsa, aniżeli w widmie słońca. Pozatem występują w widmie Marsa linje, których brak w widmie



„Kanały na Marsie.

słońca, co kazałoby przypuszczać, że istnieją w atmosferze Marsa takie gazy, jakich brak w atmosferze ziemskiej.

Natomiast badania Campbella, doprowadziły do wyników ujemnych. Campbell badając widmo Marsa, porównał je równocześnie z widmem księżyca i nie znalazł w wyglądzie linij, tellurycznych obu tych widm żadnej różnicy. Podobnie w badaniu innych linij, tych widm — nie tellurycznych różnic nie wykazały. (Jak wiadomo na księżycu brak atmosfery). Na powierzchni Marsa zauważyć się dają miejsca jasne (pomarańczowe, żółte, czerwone i białe), oraz miejsca ciemne (czarne, popielate). Miejsce jasne oznaczono jako lądy, ciemne zaś jako morza i jeziora.

Z powodu zbyt obszernego materjału niepodobna opisać szczegółowo topografji Marsa, — zajmę się nią ogólnie.

Jedną z najbardziej korzystnych opozycyj Marsa przypadła na rok 1877, oraz 1982—94, w tym też czasie uczony włoski Schiaparelli, odkrył na Marsie tzw. kanały. Kanałami nazwał S. ciemne pasy przecinające we wszystkich kierunkach lądy Marsa, łączące się z morzami.

Pasy te o regularnych prostych kształtach, przeważnie są koloru ciemnego, niektóre zaś są w środku ciemne po bokach zaś jaśniejsze. Przecinają się kanały te pod różnymi kątami. Na przecięciu kilku kanałów tworzą się rozszerzone plamy, — jeziora. Długość tych kanałów jest różna. Najdłuższe kanały to: Euphrates, Acheron i Erebus, przebiegające na przestrzeni od 5.000 km, do 6.000 km. Szerokość ich waha się w granicach około 50 km., chociaż trafiają się i kanały znacznie szersze, jak kanał Nilosyrtis, którego szerokość dochodzi do 300 km.

Ogółem odkryto na Marsie około 130 kanałów. Niektóre z nich na jakiś czas znikają, poczem występują znowu. Bardzo ciekawem zjawiskiem zaobserwowanem na Marsie przez Schiaparelli ego, jest tzw. rozdwajanie się kanałów. Dzieje się to w ten sposób, że jakiś kanał znika, pojawiają się natomiast w tem miejscu dwa kanały równoległe biegnące, o różnych odległościach od siebie.

Zjawisko rozdwajania się kanałów, niejednokrotnie odbywa się bardzo szybko, to samo przy znikaniu podwójnych kanałów i powrocie do stanu pierwotnego. Ciekawe to i niewytłómaczone dotychczas zjawisko rozdwajania się kanałów na Marsie, jakkolwiek było zaobserwowane też przez innych uczonych np. Lovella, — przez niektórych astronomów tłumaczone jest złudzeniem optycznem. Faktem, któryby częściowo przemawiał za dowodem istnienia na Marsie życia i atmosfery, są zaobserwowane na tej planecie białe plamy biegunowe, które raz się powiększają, to znów zmniejszają, co nasuwa analogję do śniegów pokrywających bieguny ziemskie.

Średnia temperatura Marsa wywnioskowana teoretycznie, na podstawie warunków ziemskich, wynosi mniej więcej —34° C. Ponieważ masa Marsa jest znacznie mniejsza od masy ziemskiej, gdyby więc Mars posiadał atmosferę, nawet równą atmosferze ziemskiej, to ...nie jej na powierzchnię Marsa byłoby znacznie mniejsze od ciśnienia atmosferycznego na ziemi, co powodowałoby wrzenie płynów w niższej temperaturze, niż na ziemi.

Można więc przypuszczać, że „na Marsie" istnieje życie, lecz w innych warunkach, niż na ziemi. Przypuszczenia te, nieoparte o żadne dowody naukowe, jak dotychczas pozostać muszą (przy... ...ei na razie) w sferze... fantazji.

Przytoczone powyżej fakty, z których jedne zdawałyby się potwierdzać pewną analogię między Marsem a ziemią, inne zaś przeczą tej analogji, — nie wyczerpują zagadnienia i nie mogą stanowić podstawy do wysnuwania jakichś daleko idących hipotez o życiu na Marsie. Istnieje jeszcze cały szereg innych ciekawych faktów i zjawisk zaobserwowanych na Marsie, ale trudno byłoby dziś stanowcze stawiać twierdzenia, chociaż wielu astronomów, ma już wyrobione swoje zdanie w tej sprawie.

W końcu naszych rozważań poznawczych, pamiętać musimy o tem, że planeta ta posiada dwa księżyce, które zostały odkryte przez amerykańskiego astronoma Hall'a w roku 1877. Zewnętrzny księżyc Deimos, o średnicy 8.4 km. i wewnętrzny księżyc Phobes, o średn. 8.6 km., widoczne są tylko przez bardzo silne szkła optyczne (teleskopy), jako gwiazdy 12—13 wielkości. Są one tak małe, że nie można ich porównać w żadnym stosunku z innemi planetami naszego układu słonecznego.

Ruch tych marsowych księżyców dookoła swej planety jest bardzo szybki. Obiegają one Marsa: Phodes w ciągu 7 godzin 33 min., Deimos w ciągu 30 godzin 18 m. Ciekawe to zjawisko okrążania planety przez satelitę w krótszym czasie, niż ta obróci się dookoła swej osi, jest jedynym znanym przypadkiem w układzie słonecznym, niedającym się w żaden sposób pogodzić z hipotezą kosmiczną Kanta — Laplace'a — jak mówi znakomity uczony Dr. Marcin Ernst.

Poznaliśmy mniej więcej planetę Mars. Czy istnieje na niej atmosfera i życie, odpowiedzieć możemy tak i nie, jako kto woli i każdy będzie miał zupełną słuszność.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

Dobrzy i źli ojcowie

w świecie ssaków i ptaków

Obserwując życie zwierząt, zauważymy dziwny, napozór niewytłumaczalny fakt, że bywają dobrzy i źli ojcowie. Zauważono wogóle, że u zwierząt niektórzy ojcowie poświęcają się dla swoich małych, gdy tymczasem innych tylko matka wstrzymuje od pożarcia własnych dzieci.

Napozór wydaje się nieprawdopodobieństwem wytłómaczyć tak rażącą różnicę w zachowaniu. Przypuszczano dawniej, że samce żyjące w jednożeństwie, są lepszemi, niż te, które żyją z wieloma samicami. Następnie utrzymywano, że zwierzęta roślinożerne czulsze są dla swych małych niż mięsożerne. Ale i to okazało się mylnem. Kozioł np. obchodzi się często brutalnie ze swemi małemi, przeciwnie lew jest doskonałym ojcem.

Kwestji tej nieda się tak łatwo wytłómaczyć, łączy się ona z życiem społecznem zwierząt, które wywiera doniosły wpływ na ich obyczaje. Mówiąc o życiu społecznem, mamy na myśli łączenie się w stada lub życie samotne. — Ogólnie wiemy, że np. małpy z wyjątkiem goryla, bawoły, słonie, antylopy, żebry, bobry, żyją w stadach, inne zwierzęta, jak lwy, tygrysy, lamparty, jaguary, niedźwiedzie żyją samotnie. Nastręcza się pytanie, jaka jest przyczyna takiej różnicy. Większość przyrodników zaznacza poprostu tę różnicę, nie usiłując jej tłumaczyć.

Espinas w znanem swem dziele p. t. „Społeczeństwo zwierzęce" tłómaczy to potrzebą większej ilości żeru u zwierząt żyjących samotnie. Jednak obserwacja życia wilków zadaje kłam powyższym wywodom. W lecie wilki prowadzą samotny tryb życia, na zimę zaś, gdy właśnie jest mało pokarmu, łączą się w stada. Możemy więc wysnuć przypuszczenienie, że istotnym bodźcem do łączenia się w stada jest instynkt samozachowawczy. Zwierzęta, które potrafią same sobie wyszukać pokarm i same się bronić, żyją samotnie, w przeciwieństwie do innych, słabszych, którym życie wspólne przynosi dużo korzyści. O lwach np. utrzymywano jeszcze w starożytności, że żyją tylko parami. Ku wielkiemu zdziwieniu przekonano się, że w stepach Afryki można napotkać ogromne stada królów zwierząt.

A jednak przyczyna tak rozmaitego trybu życia jest jasna. Dawniej znano jedynie lwa z gór Atlasu, żyjącego w lasach i nad brzegami rzek, gdzie ukryty łatwo zdobywa żer. Inaczej jest w otwartym stepie w głębi Afryki. Tutaj pojedynczy, podkradający się lew nie może nic upolować, pozostaje mu jedna możliwość: łączenie się w stada i urządzanie wspólnych łowów.

Prawdopodobnie jest to również przyczyną innych na pozór niezrozumiałych faktów, a zwłaszcza interesującej nas kwestji złych i dobrych ojców. — Samce małp są bez wyjątku doskonałymi ojcami, co jest tem dziwniejsze, że małpy zazwyczaj żyją w stadach i najsilniejszy samiec narzuca się wszystkim innym na wodza.

Lwy zarówno jak tygrysy, są troskliwymi i dobrymi ojcami. Lampart natomiast nie tylko nie troszczy się o swe małe, lecz nawet nie staje w obronie samicy w razie niebezpieczeństwa. Wilki, psy i lisy nie są czułymi ojcami, chociaż obserwowano, że lis znosi jedzenie i strzeże jamy w czasie gdy są małe, ale nie zostaje przez lisicę dopuszczony do wnetrza. Również o małych nie pamięta samiec kuny, łasicy, gronostaja, rosomaka, borsuka, niedźwiedzia, wydry.

Szlachetnym wyjątkiem jest wydra morska zwana inaczej wydrozwierzem. Tępiona nielitościwie dla swego pięknego futra, prawie zupełnie wyginęła. Rybacy urządzający polowania, opowiadają istne legendy o bohaterstwie tych zwierząt. Napadnięte, bronią się wytrwale, starając się zwłaszcza ratować życie małych. Znany był wypadek, że po śmierci matki zabitej przez rybaków małemi zaopiekował się ojciec.

Oprócz zwierząt żyjących w stadach, jak dzikie konie, antylopy i t. p., u wszystkich roślinożernych wogóle ojciec nie troszczy się o swoje potomstwo. Tak zachowują się byki, jelenie, kozły, kozice itp. Wyjątek pomiędzy przeżuwającemi stanowią renifery, których ojciec opiekuje się czule małemi.

U gruboskórnych jak słonie, konie morskie i t. p. zdaje się tylko matka opiekuje się małemi.

Zupełnie inaczej jest u ptaków. Wszystkie samce zdają się być równie dobrymi ojcami. Jakkolwiek wyjątki zdarzają się i tu; do takich zaliczamy głuszca, cietrzewia, bażanta, kaczkę itp. W każdym razie stanowią one znaczną mniejszość. Ile tu dziwnych, niczem nieusprawiedliwionych osobliwości. Dlaczego mały samiec kuropatwy jest doskonałym ojcem, a wielki głuszec tak złym? Duży łabędź dobrym, a mały kaczor tak nikczemnym? Jastrząb należy niewątpliwie do najbardziej krwiożerczych istot pod słońcem, a mimo to nie tylko samica, ale i samiec tak jest pełen poświęcenia dla swoich małych, że właśnie tę ich miłość rodzicielską wyzyskują ludzie do chwytania ich. Kruki są równie dobremi ojcami jak i drapieżne ptaki.

Ale najlepszym ojcem za wszystkich gatunków zwierząt, jest bez zaprzeczenia dramacus irroratus z rodzaju emu, który nietylko strzeże i czuwa nad swoimi małemi z największem poświęceniem, ale jeszcze broni ich przed własną matką. Któż wreszcie niezna historji o dobrym strusiu, który w zastępstwie matki wysiaduje pisklęta? U niektórych pokrewnych strusiom ptaków, jak np. mandu samica składa dużą ilość jaj tak, że część ich wyłącznie wysiaduje samiec, w innych gatunkach samica wysiaduje jaja dniem, a samiec nocą, a za gniazdo służy im zwyczajna jama w piasku.

Wielu samców wśród ptaków opiekuje się rodziną pośrednio, starając się z pomocą różnych forteli ukryć gniazdo i odwrócić niebezpieczeństwo. Często zauważono u bocianów i jaskółek, że wyrzucają z gniazd słabowite pisklęta, albo je zabijają, jeżeli nie mogą ich wychować do chwili odlotu, przypisują to i słusznie popędowi samozachowawczemu rodziców. Niektórzy przyrodnicy w ten sam sposób tłómaczą zadziwiający fakt, że czaple bez oporu pozwalają wronom pożywać pisklęta, gdy ich mają za dużo.

Jasnem jest, że wobec takiej różnorodności zjawisk, nie może być mowy o żadnem prawie, któreby różnorodność tłómaczyło. Przyjąć trzeba, że i tu miarodajną jest ta sama przyczyna, która skłania zwierzęta do życia samotnego lub gromadnego. Tam gdzie matka sama może podołać wychowaniu młodych, ojciec się o nie nie troszczy. Gdy warunki są gorsze, walka o byt pełna trudu, tam ojciec pomaga w wychowaniu młodych.

O niektórych zapomnianych zbożach

Manna. — Proso krwiste i ber. — Wydmuchrzyca. — Przyczyny zaniku

Produkcja zbóż, które już od czasów neolitu stanowią główną podstawę pożywienia ludów europejskich, opiera się dziś na niewielu stosunkowo gatunkach tych roślin. W czasach atoli dawniejszych lista użytkowanych przez człowieka (jakoteż innych roślin) była o wiele większa. Uzupełniały ją gatunki zarówno uprawne jak dzikie, które dziś straciły już zupełnie swoje znaczenie.

* * *

Najważniejszem zbożem dzikiem dla ludów Europy środkowej i pn.-wschodniej była trawa, zwana manną (Glyceria fluitans). Jest to roślina błotna, wysokości 1—2 m., rosnąca po rowach, bagnach, mokrych łąkach itp. w całej umiarkowanej Europie, Azji i Ameryce. Ziarna jej, 2 i pół mm. długie, żółtawe, szkliste, pokryte są b. cienką, łatwo się oddzielającą łupiną.

Manny zasadniczo nie uprawiano, ale ziarna jej zbierano. Były to więc „dzikie żniwa". Odbywały się one następująco: W czasie od św. Jana do jesieni, — a najczęściej w lipcu, — wychodziły kobiety wiejskie rankiem z sitami i uderzając niemi pod kłosy manny, strącały ziarna. Najlepiej szła ta robota wczesnym rankiem, „po rosie"; gdy bowiem słońce rosę osuszyło, ziarno manny za najlżejszem dotknięciem źdźbła wypadało i gubiło się. Zebraną mannę rozpościerano na płachtach i suszono na słońcu, a następnie oczyszczano w drewnianych stęporach z łusek i sporządzano z niej słodkawego smaku kaszę.

Kasza z manny była, według świadectwa autorów, cenionym i lubianym środkiem spożywczym. Przyrządzano ją z masłem i mlekiem, lub nawet gotowano z winem. Jadano ją zarówno po wsiach, jak i miastach.

* * *

Użytkowanie manny było dawniej na ziemiach słowiańskich, oraz w krajach sąsiednich (Prusy Wschodnie, pn.-wsch. Niemcy, nizina Węgierska) bardzo rozpowszechnione. Prócz manny zwyczajnej zbierano też, b. do niej zbliżoną, mannę fałdowaną (Glyceria plicata). Chłopi przynosili ziarno manny obok innych produktów jako daninę dla dworów. Eksportowano ją ponadto w poważnych ilościach (jeszcze w XIX w.) z Litwy, Polski i Prus wsch. przez porty bałtyckie do Niemiec, gdzie handel manną koncentrował się we Frankfurcie nad Odrą. Według niektórych autorów (Beckmann) była manna w niektórych okolicach Niemiec, Czech i Polski siana. Jest to b. prawdopodobne.

Józef Gerald-Wyżycki w swoim „Zielniku ekonomiczno - technicznym", wydanym w Wilnie w r. 1845, podnosząc zalety manny, zaleca jej uprawę. Pisze on, co następuje: „Szacowna roślina manny bardzo zasługuje być uprawianą na miejscach mokrych i bagnistych, a nawet na torfowych, gdy się je nieco osuszy, uprawi i posypie wapnem niegaszonem a w niedostatku suchym popiołem, dobrze się udaje. Na morg litewski potrzeba 8—12 funtów nasienia... Czas siewu przypada w czerwcu i lipcu. Mały trud łożony na uprawę tej rośliny bez wątpienia sowicie nagrodzi się zbiorem tak szacownego jej ziarna, jakoteż obfitego i nader pożywnego karmu dla bydląt. Łuszczki, czyli otręby, oddzielające się przy robieniu kaszy mannianej, dawane koniom, mają służyć jako wyborny środek na robaki".

Mimo to jednak w 2giej połowie XIX w. „gwiazda" manny zaczęła szybko gasnąć. W Prusiech wsch. znikła ona z handlu w latach 70-tych, to samo stało się niebawem w Polsce i krajach sąsiednich. Dwory zabroniły nawet ją zbierać z obawy przed tratowaniem trawy. „To też z czasem już tylko gdzieniegdzie starsze kobiety ukradkiem o świcie zbierały mannę, co wśród nierozumiejącego ich czynności otoczenia dało powód do gadki „o czarownicy, co sitkiem rosę zbierała". (St. Poniatowski „Etnografja Polski"). Dziś użytkowanie manny jest już w stanie szczątkowym. Zbiera się ją jeszcze w niektórych okolicach Rusi i Polski (Podlasie, Polesie). Nazwa manny przeszła natomiast na przetwory innych zbóż. Na Wileńszczyźnie krupy do dziś nazywają manną. W Wielkopolsce grysik pszenny nosi nazwę manny. Podobnie jest w Niemczech („Himmelstau").

* * *

Drugiem zapomnianem zbożem europejskiem, już nie dzikiem, ale hodowanem, jest proso krwiste (Panicum sanguinale). Jest to niewysoka trawa, posiadająca kilka kłosów palczasto z jednego miejsca wychodzących, na końcach fioletowo zabarwionych. Proso krwiste było w dawnyh czasach w większej części Europy uprawiane i to przeważnie w krajach słowiańskich (Kraina, Slawonja, Czechy, Śląsk). Nazywano je też manną i często w literaturze z tą ostatnią mieszano. Zasiąg jego uprawy bardzo się jednak w ostatniem trzechsetleciu zmniejszył. W latach 80-tych ub. wieku notowano ją już tylko w kilku krajach (Styrja, Gorycja, Łużyce, Czechy). Obecnie nie jest proso krwiste niczem więcej, jak chwastem, który rośnie po naszych polach i ogrodach, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Ten sam los czeka zresztą i dziś uprawiane proso właściwe (Panicum miliaceum), jakoteż zbliżony doń ber (Selaria italica). Oba te zboża — szczególnie ber — wychodzą w Europie coraz bardziej z użycia. Utrzymują się natomiast w Azji (Chiny, Japonja, Indje).

* * *

Zanikające w uprawie, lub zupełnie z niej wycofane gatunki spotykamy także w grupie zbóż chlebowych. Należeć tu będą niektóre pszenice — rzadko dziś siane — szczeg. pszenica samopsza (Tritucim monococcum) i płoskurka (T. dicoccum), dalej jęczmień sześciorzędowy, jedno z najstarszych zbóż, dziś o zasięgu reliktowym, a także porastająca wybrzeża Bałtyku i morza Północnego wydmuchrzyca (Elymus arenianus). Ta ostatnia dostarczała w średniowieczu znacznych ilości mąki chlebowej i najprawdopodobniej była uprawianą. Dziś używa się jej jedynie do utrwalania wydm nadmorskich.

Nasuwa się pytanie, dlaczego to omówione wyżej rośliny popadły z czasem w „niełaskę" u człowieka. Przyczyny były rozmaite. W odniesieniu do manny głównym powodem zniknięcia była zmiana warunków terenowych. Na skutek osuszenia znacznych ilości łąk i bagien, roślina ta straciła swe naturalne siedlisko, w związku z czem przestała występować masowo.

Co się tyczy zbóż dalszych, to przyczyną ich ustąpienia z uprawy była przemożna konkurencja gatunków innych, dawniej znanych, lub nowowprowadzonych (n. p. kukurydza, ziemniaki), pozostająca w związku ze zmianami w systemie gospodarki i sposobie żywienia się, idącemi w kierunku zmniejszenia ilości gatunków roślin użytkowych na rzecz wiekszej produkcji.

M. K.

Na manowcach gustu słuchaczy

Dział odczytowy radja reprezentuje może bardziej niż którykolwiek inny aspiracje kulturalne tej instytucji. Za pośrednictwem słowa bowiem — i tylko słowa, wiadomości, które posiadać powinien ze względu na swój udział w życiu ogólnem, komunikuje się słuchaczowi; dzięki słowu, głoszonemu przez mikrofon, rozpowszechniają się z nieprawdopodobną szybkością nowe idee, znajdując wszędzie bez względu na miejsce i środowisko wyznawców i propagatorów. Słowo radjowe jest potęgą, które — obok prasy — zdolne jest zmienić oblicze świata.

TRUDNOŚCI ODCZYTU „DLA WSZYSTKICH"

Ideałem odczytu radjowego jest niewątpliwie odczyt, który z zainteresowaniem i pożytkiem mógłby być wysłuchany przez ogół słuchaczy. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że radjo ma 300.000 słuchaczy, cała trudność tej prostej zasady stanie się oczywista i groźna.

Skala umysłów, zainteresowań, potrzeb kulturalnych, antypatyj i predylekcyj, wykształcenia wreszcie tej masy jest bardzo rozległa. Gdyby użyć porównania, możnaby powiedzieć, że słuchacze radjowi są mieszkańcami jednego ćwierć - miljonowego miasta, przy którem są jeszcze rozległe przedmieścia. Magistrat, czuły na potrzeby kulturalne obywateli i dbały o ich codzienną duchową strawę, zdecydował się dawać po kilka koncertów dziennie i kilka odczytów. Fala oburzenia zniszczyłaby ten zamiar. Nie można bowiem przypuścić, aby całe miasto mogło być równocześnie zadowolone i niezadowolone.

Odczyt dla wszystkich nie istnieje. W przypuszczeniach można mieć tylko nadzieję, że taki a taki temat w takiem a takiem ujęciu zainteresuje tę a tę grupę słuchaczy rodjowych. Jeśli nadzieje się sprawdzą, odczyt był udany i pożyteczny.

TRZY ZARZUTY RADJOSŁUCHACZY

Na niczyje głowy nie padało od początku istnienia świata tyle złorzeczeń, co na głowy prelegentów radjowych. Przedewszystkiem są oni daleko i nie przyszłą sekundantów. Powtóre najczęściej się odczytu nie wysłuchało, a dobrze jest tanim kosztem awansować w towarzystwie na znawcę wszystkich problemów powiedzeniem: „eh, to nudne i nieciekawe!"

Z tem stanowiskiem trudno walczyć. Tacy słuchacze są straceni dla wpływu radja, a może nawet dla wszystkich możliwych wpływów kulturalnych wogóle.

Poważniejsze zarzuty padają wówczas, gdy, po wysłuchaniu uważnem odczytu, słyszy się zdanie, iż był on zatrudny. Dziś jednak, dzięki usilnym staraniom radja takich odczytów prawie niema, chyba, że są to odczyty o późnych godzinach wieczornych, umyślnie przeznaczone do rozstrzygnięcia najtrudniejszych zagadnień na najwyższym poziomie. Tych odczytów zgóry powinni jednak unikać słuchacze, szukający w radjo przyjemnej i niewymagającej pracy umysłowej rozrywki.

Wprost przeciwną opinję wypowiadają często słuchacze, narzekający, że w radjo mówi się dziecinnie łatwe i proste rzeczy, że porusza się tematy wszystkim znane. Ci zapominają, że w Polsce nie wszyscy mają wyższe studja i że nie wszyscy posiadają rozległe wykształcenie. Właśnie doświadczenie długoletnie radja wskazuje, że te rzekomo dziecinne i łatwiutkie odczyty mają najwięcej powodzenia. Wogóle bowiem odczyt radjowy nie powinien poziomem przewyższać wymagań szkoły średniej.

Trzeci zarzut formułowany jest najczęściej w zdaniu: „Kogo taki nudny temat może interesować". W tym wypadku nie odczyt, ale właśnie opinja o nim jest nieinteresująca, gdyż w narodzie o trzydziestomiljonowej ludności, zróżnicowanej i kulturalnej, każdy temat może liczyć na krąg inteligentnych i uważnych słuchaczy.

ZAWSZE Z PROGRAMEM W RĘKU

Odczyty tem różnią się w radjo od muzyki, że nie należy ich słuchać, gdy przypadkiem przy włączeniu głośnika „wpadło się" na jakąś prelekcję. Odczyty w stopniu jeszcze większym niż najpoważniejsza muzyka wymagają uprzedniego apetytu, zaostrzenia intelektualnej ciekawości i pobudzenia w sobie chęci do przeżycia razem z prelegentem nowych idej i przemyślenia z nim nowych problemów.

Radjo w interesie słuchaczy zreformowało zasadniczo sposób układania programów odczytowych. — Obecnie wszystkie tematy omawione przez radjo ujęte są w cykle, aby właśnie różne grupy słuchaczy mogły łatwo i bez trudu zorjentować się czego mogą słuchać, aby z kilku minut spędzonych przy głośniku osiągnąć pożytek i zadowolenie.

Przez manowce gustu słuchaczy wyrąbano już dzięki doświadczeniu prostą i jasną ścieżkę, a właściwie cały ich szereg. Każda ścieżka prowadzi do innej grupy słuchaczy. Po nich biec ma i słowo radjowe, aby najlepiej spełnić wielkie zadanie do jakiego zostało powołane.

FRANCISZEK PAWLISZAK.

Asymetrja twarzy, jej cechy i znaczenie

Obserwując dzieła mistrzów pędzla i dłuta, dochodzimy do ciekawego spostrzeżenia: O ile idzie o portrety, to w przeważającej ilości wypadków postacie kobiece portretowane bywają z lewej, postacie męskie zaś z prawej strony.

Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Jakkolwiek normalnie, w życiu codziennem nie zwracamy na to z reguły żadnej uwagi, — twarz każdego człowieka zbudowaną jest mniej lub więcej asymetrycznie, — przyczem lewa i prawa połowa twarzy różnią się między sobą nawet dość znacznie.

Asymetrja ta występuje wyraźniej zwłaszcza wówczas, jeżeli z portretu zrobionego „en face" skonstruujemy sztucznie twarz złożoną z dwóch lewych lub dwóch prawych połówek (przez odwrotne kopjowanie odnośnej połówki). Przeprowadziwszy cały szereg tego rodzaju eksperymentów dojdziemy do wniosku, że każda połowa twarzy posiada pewne swoje charakterystyczne cechy.

Połowa prawa zazwyczaj jest silniej rozwinięta, posiada więcej zdecydowanego wyrazu i pewnej męskości, niż połowa lewa, więcej miękka, niezdecydowana i raczej kobieca. Zauważyli to już dawno malarze — i tem tłumaczy się prawdopodobnie w portretach przewaga lewego profilu kobiecego, a prawego u mężczyzn.

Niemniej ciekawą jest asymetrja oczu, występująca niekiedy bardzo nawet wyraźnie: oko prawe osadzone bywa nieco niżej od lewego.

* * *

Asymetrja zazwyczaj nie wpływa zupełnie ujemnie na ogólny wygląd i piękność oblicza, — a w wielu wypadkach — zwłaszcza u mężczyzn — przyczynia się właśnie do nadania twarzy charakterystycznego piękna. Przytoczyć tu można dla przykładu Bismarcka i Böcklina, których twarze odznaczały się wyraźną asymetrją.

I na odwrót: sztuczne portrety, sporządzone w sposób wyżej opisany, wy-



Od lewej do prawej: twarz normalna, twarz z dwóch połówek lewych, twarz z dwóch połówek prawych

dają się zupełnie bezduszne, nie interesujące, lalkowate, bez wyrazu.

Jakie są właściwe przyczyny, powodujące tę asymetrję, — co do tego zdania uczonych są podzielone. Niektórzy utrzymują, że stoi to w związku z wydatniejszem posługiwaniem się prawą ręką, co powoduje silniejszy rozwój lewej półkuli mózgowej.

Inni uczeni są zdania, iż w prawej połowie twarzy koncentrują się cechy charakteryzujące daną jednostkę, — w lewej natomiast ogólne cechy odnośnego typu antropologicznego.

W ostatnich czasach łączą ten fakt z istnieniem w organiźmie każdego człowieka hormonów jednej i drugiej płci, czego zewnętrznym wyrazem ma być w pewnym stopniu prawa — męska, i lewa — kobieca połowa twarzy.

Są to oczywiście zupełnie dowolne przypuszczenia. Faktem jednak jest, że twarz każdego człowieka wykazuje pewną wyraźną asymetrję, której usunąć nie zdoła żaden instytut kosmetyczny. A wszelkie „poprawki" w tym kierunku musiałyby zasadniczo zmienić ogólny wygląd danej osoby. (kr.)

Jeszcze jeden księżyc

W r. 1609 Galileusz sporządził pierwszy teleskop, w 1610, obserwując przy jego pomocy Jowisza, stwierdził, że dookoła planety obracają się 4 księżyce, jeden nieco większy od naszego, trzy bez porównania większe. Od tego czasu przez trzy wieki blisko sądzono, że to cały system Jowisza. Przyszły jednak doskonalsze teleskopy i ulepszone metody. W r. 1892 Obserwatorjum Licka w Kalifornji odkryło piątego satelitę Jowisza, w r. 1904 szóstego, w 1905 siódmego. W r. 1908 w Greenwich odfotografowano ósmego, w 1914 znowu Obserwatorjum Licka odkryło dziewiątego. Tym sposobem Jowisz zrównał się z Saturnem, którego dziewiąty księżyc wyśledzono na kilka tygodni przedtem. Istniały jednak przypuszczenia, że do systemu Jowisza należy jeszcze jedno, dotychczas nieznane, ciało niebieskie.

Teorja ta znalazła potwierdzenie przed paru miesiącami. Na fotografjach, wykonanych znowu w Obserwatorjum Licka rysuje się dziesiąty księżyc Jowisza, poruszający się bardzo podobnie, jak ósmy. Saturn został zdystansowany co do liczby satelitów, chociaż jego trzy pierścienie czynią go nadal najbardziej interesującem do obserwacji ciałem niebieskiem — tem bardziej, że są dobrze widocznie nie tylko przez słabsze teleskopy, ale nawet przez dobre lunety.

Pięć księżyców Jowisza odkrytych między latami 1892 a 1934, można dostrzec tylko z pomocą największych teleskopów. Są to drobne stosunkowo ciała niebieskie, o średnicach kilku lub kilkunastu kilometrów. Najmniejszy i najsłabiej widoczny jest księżyc, odkryty obecnie. Nie można go widzieć przez żaden teleskop, a bezpośrednią obserwację zastępują długo eksponowane zdjęcia fotograficzne. Dokładne porównanie całej ich obfitej serji doprowadziło astronomów kalifornijskich do odkrycia „dziesiątego księżyca Jowisza" i jego drogi.

Jest rzeczą widoczną, że w systemie słonecznym istnieje dużo drobnych ciał niebieskich których jeszcze z ziemi nie dostrzeżono i nie zarejestrowano. Po tem koniecznem zastrzeżeniu zestawiam stan rzeczy, znany nam w chwili obecnej:

Wenus i Merkury nie mają wcale księżyców, ziemia i Neptun mają po jednym, Mars — 2, Uran — 4, Saturn — 9, Jowisz — 10 razem więc jest satelitów 27.

Hygjenistki Przyrodolecznicze

Temat hygjenistek przyrodoleczniczych w prasie poruszał w 1930 r. śp. dr. Cz. Hoppe, który sygnalizował o otwarciu z inicjawyty prywatnej p. dyr. Iny Kisielewskiej „Pierwszych w Polsce Kursów Przyrodoleczniczych dla pomocniczego personelu lekarskiego". Już wtedy była podkreślona celowość Kursów. Idea założenia ich, znalazła swój wyraz na Zjazdach Lekarskich i w głosach wybitnych specjalistów. Tem się też tłumaczy współudział dwudziestu kilku lekarzy, którzy wykłady swe prowadzą wzorowo, z zamiłowaniem i na bardzo wysokim poziomie, z Kierownikiem Naukowym na czele.

Hygjenistki otrzymują na kursach zasób wiedzy z zakresu podstawowych wiadomości medycznych i specjalizują się w działach przyrodolecznictwa: wodo-światło - elektro - lecznictwie, Roentgenie, mechanoterapji oraz djetetyce. Ćwiczenia odbywają w doskonale urządzonych szpitalach Centr. Wyszk. San. (ujazdowski), im. Marszałka Piłsudskiego (mokotowski), oraz w szeregu przodujących Uzdrowisk.

Przyrodolecznictwo, praktycznie biorąc, dzieli się na uzdrowiskowe i zakładowe. W pierwszym przeważają czynniki naturalne, w drugim sztuczne, w postaci fizykalnych metod leczniczych. Fachowa opieka hygjenistek przyrodoleczniczych rozszerza się więc na te wszystkie zakłady lecznicze, gdzie są prowadzone zabiegi fizjoterapeutyczne.

Zakres pracy hygjenistek jest ogromny. Na pierwszem miejscu oczywiście jest specjalna opieka nad pacjentem w czasie trwania zabiegów, oraz po zabiegach. Prowadzenie djetetycznego odżywiania jest jednym z działów specjalizacji. Organizacja pracy zakładowej należy do hygjenistki, a więc wszelkie porządki, hygjena urządzeń, hygjena służby itd. Organizowanie spacerów, wycieczek, a dla dzieci gier i sportów powinno należeć do hygjenistki.

Na obecne pojęcie właściwej kuracji składa się szereg czynników: leczniczych, hygjenicznych, psychicznych, djetetycznych, estetycznych itd., których całokształt stanowi o rezultacie pobytu w miejscowościach leczniczych i zakładach. Czynniki te, jak ogniwa łańcucha, są jednakowo ważne dla kuracji, o czem dawno się już przekonali zagranicą.

Jak szpitale i kliniki bez pielęgniarek, nie mogą się obchodzić, tak i fizjoterapja bez fachowych hygjenistek odbywać się nie może. Wymaga tego rozwój tej gałęzi medycyny, pragną tego lekarze, dla których odpowiedzialna pomoc odgrywa rolę tak zwanej „prawej ręki" — dopominają się kuracjusze i pacjenci.

Dnia 24 czerwca br. po złożeniu dyplomowych egzaminów, w obecności Państwowych Delegatów, odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów pierwszym absolwentkom kursów.

Urochomienie dwuletnich „Kursów Przyrodoleczniczych dla pomocniczego personelu lekarskiego" jest jeszcze jednym triumfem polskiej myśli twórczej, nawet na forum międzynarodowem, ponieważ tego typu zakładu naukowego, brak nawet zagranicą. Jest to nowe pole pracy zawodowej o wielkiej przyszłości.

(x)

SWIAT KOBIECY

Moda na plaży

Na plażach zagranicznych widuje się często kostjumy skompletowane z trykotowym trzyćwierciowym płaszczem. Niewiadomo dlaczego, ale faktem jest niezbitym, że elegancja na plaży osiągnęła w tym roku wyjątkowe napięcie. Kompletuje się shorty z okryciem, kapeluszami, i nawet obuwiem. Na tualety plażowe bierze się welury, tafty, eponge.

Płaszcze kąpielowe mało różnią się od zwykłych okryć wielkomiejskich. Ten sam krój, te same kolory, ten sam szyk. Szaliki, paski, klipsy, guziki zdobią plażowe tualety z taką samą pedanterją i dbałością, jakgdyby chodziło o stroje na wyścigi.

Obuwie plażowe jest tak różnorodne, że najwybredniejsza elegantka może zadowolnić... swój gust. Magazyny obuwia traktują letnie sandałki tak samo, jakgdyby chodziło o najwykwintniejsze obuwie. Widzimy sandałki, składające się z wąziutkich paseczków cieniutkiej skórki w dwu lub trzech kolorach, sandały z płótna — wszystkie wycięte do ostatnich granic, ukazujące pięty i palce, pociągnięte koralowym lakierem.

Ponieważ salon letni nie kończy się na plaży, musimy poświęcić trochę uwagi tualetom przeznaczonym do noszenia w uzdrowiskach, parkach i ogrodach wielkomiejskich. Worth, którego rewja letnia jest prawdziwą sensacją Paryża, przynosi nam nową orjentację w dziedzinie mody. Nowość tę stanowią ozdoby używane jednocześnie do przybrania sukni i narzuconego na nią płaszczyka.

Worth kategorycznie ostrzega przed używaniem piki jako przybrania do sukien i ensemblów, zalecając natomiast gorąco organdynę. Do strojnej tualety proponuje Worth malutką kapę, ze srebrnych lisów, podszytą białem organdi i przybraną riuszką. Do wełnianej spódniczki zaleca się szkocką płócienną bluzkę i płócienny płaszczyk trois quart, z tego samego materjału co bluzka. Organdynę należy wybierać wytłaczaną, lub przybraną drobną kolorową krateczką albo białym rzucikiem. Czarne suknie należy przybierać białą organdyną, ale niemniej wskazane jest łączenie czerni z różowym, granat ładnie wygląda w połączeniu z niebieskim, a biały kolor z zielonym.

Czarujący jest model Wortha do sportu z białego płótna, składający się z 3 części: białej spódniczki i krótkiego wciętego żakiecika. Kołnierzyk blado - zielonej bluzki w paseczki wyrzucany jest na żakiecik. Biały holenderski kapelusik zdobi wstążka biało - zielona. Bluzka zapięta jest pod szyją na słomkowe guziki. Mankiety krótkiej bufki zapięte również na słomkowe guziki.

Prześliczny jest także granatowy wełniany ensemble z płaszczykiem trois - quarts bez kołnierza, ale zato o długich rękawach przybranych kryzą z białej organdiny w kolorowe kwiatki. Sukienka pod płaszczem suto przybrana jest taką samą organdiną w kwiatki.

Nigdy jeszcze sylwetka kobieca nie posiadała tej wysmukłości, nigdy nie była tak powiewna i zarazem tak majestyczna.



Trykotowy kostjum z oryginalnym kapiszonem na plecach

Pierwsze Kursy
PRZYRODO-LECZNICZE
(dla pomocniczego personelu lekarskiego)
Dr med. M. Biernackiej i dyr. I. Kisielewskiej 1316
Kształcą hygienistki dla Zdrojowisk, Zakładów Przyrodoleczniczych, Lecznic, Sanatorjów i t. p.
Kurs 2 letni. Zapisy: Warszawa, Szopena 16.

FUTRA
damskie, męskie, modernizacje, przeróbki, wykonuję znany z solidności Magazyn i Pracownia Futer Karola Schürera Lwów, Senatorska 11a, tel. 69-56. Dogodne warunki spłaty. 862

Ploteczki o modzie

W świecie mody w tej chwili właściwie nic się nie dzieje. Minęły już wielkie dni Paryża, że wspaniałemi wycigami, balami i galowemi obiadami, — na których widziało się cały przepych i rozmaitość eleganckich, zbytkownych toalet.

Sezon kąpielowy w całej pełni, — więc jedynie aktualna jest chwilowo kwestja kostjumów kąpielowych i trykotów.

Suknie płócienne, wełniane, w kolorach jasnych, — biel dominuje nadal, — materjałów taka olbrzymia różnorodność, że wprost wyznać się w nich niepodobna. A wszystkie barwne, w żywe desenie, w kwiaty, groszki, kółka, kółeczka.

Strojniejsze wieczorowe suknie ozdabia się chętnie sztucznemi ptakami, naszywanemi z przodu lub z boku. Daje to bardzo ładne efekty, nieraz silnie kontrastowe, jak duży biały ptak z rozpiętemi skrzydłami, na czarnej sukni, — lub odwrotnie.

Nieodzownem uzupełnieniem zarówno sukni jak kostjumów angielskich, tailleur i płaszczy są różnobarwne szale, dłuższe, zawiązywane na węzeł lub w krawatkę, — krótkie, przypinane klipsami lub dużą drewnianą szpilką.

Wielkie magazyny paryskie przygotowują się już do sezonu jesiennego; w oknach wystawowych pojawiły się już obecnie — w lipcu! — nowe modele płaszczy jesiennych. I tutaj nie widać narazie większych zmian: płaszcze długie, o prostych linjach; obcisłe, — rękawy kimonowe.

Z futer przeważnie nutrja, breitszwance — oraz zawsze jednakowo modne — lisy, białe, srebrzyste, niebieskie...

Eleganckie płaszcze jesienne przeważnie znów czarne. Pozatem przeważają w płaszczach i kostjumach kolory beige, popielaty, błękitny i brązowy, koloru dojrzałych kasztanów.

Ale to dopiero „pierwsze jaskółki". — Jak się ukształtuje definitywnie moda jesienna, o tem dowiemy się dopiero w połowie sierpnia, gdy stolica Francji pocznie znów żyć swem pełnem, normalnem życiem...

FUTRA
męskie damskie przefasonowuje letnią porą najtaniej. Już nadeszły najnowsze żurnale, Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla
Lwów. Halicka 20 tel. 57-04 1175



Szykowny kostjum: bluzka i płaszczyk z materjału w kratkę, spódnica z takiego samego materjału w paski, z którego zrobiony też kołnierz, kieszonka i naszycia na rękawach.

Witaminy w jarzynach i owocach

Wykrycie witamin przez polskiego lekarza dr. Funka było jedną z najpoważniejszych zdobyczy w dziedzinie odżywiania. Dodatni wpływ witamin na organizm ludzki jest bezsprzecznie dowiedziony. Niejedna wszakże jeszcze gospodyni i pani domu nie orjentuje się należycie, ułożyć menu całego dnia, by jej dzieci i rodzina korzystały w pełni z dobrodziejstw pokarmów witaminowych.

Pragnę więc chociaż w krótkości podać szanownym czytelnikom wykaz pokarmów najbardziej zasobnych w witaminy.

Pierwsze miejsce zajmuje mleko, które nawet natura przeznaczyła jako pokarm dla młodej generacji, ponieważ zawiera niemal wszystkie składniki potrzebne do rozwoju i wzrostu młodego organizmu.

Najwięcej witamin znajduje się w warzywach liściastych i korzeniowych, a wszystkie rodzaje witamin razem zawarte są w pomidorach (jadalnych na surowo i gotowanych).

W owocach jest mniej witamin. Najwięcej posiadają ich pomarańcze i cytryny, a w naszych owocach o żółtym, czerwonym lub pomarańczowym kolorze witamin jest dużo. Ostrzegam przed owocami niedojrzałemi, albowiem nietylko nie ma w nich witamin, ale nawet mogą w nich być trucizny.

Sałata powinna należeć do codziennego jadłospisu. Tak samo wiązka rzodkiewki i szczypiorku, są to specjały jako dodatek do każdego stołu. Szukać trzeba młodych jarzyn korzeniowych, jak buraki, marchewka, selery, rzepa, rzodkiew, brukiew i pory, bo w nich jest więcej witamin niż w starych. Nie żałujmy wydać pieniądzy na nowalje, jak młode ziemniaki i ogórki, rzeżucha, i kalarepka, bo jest w nich więcej energji pokarmowej niż w mięsie i w tłuszczach. Dlatego pokarmy zwierzęce i zbożowe wymagają uzupełnienia jarzynami i owocami, aczkolwiek rośliny strączkowe jak groszek, zielona i szparagowa fasolka, oraz bób przed dojrzeniem mają dosyć witamin.

W konserwach, gotowanych w szczelnych naczyniach bez przystępu tlenu, witaminy zachowują się zrazu, ale z czasem powoli się rozkładają. Dla zachowania witamin należałoby gotować wszystkie potrawy bez dostępu tlenu, a przynajmniej w naczyniach ze szczelną pokrywą, na parze i prędko. Dłuższe gotowanie i dostęp powietrza rozłoży je. Pokarm odgrzewany traci już pewien procent witamin.

tylko 95 groszy
REKLAMOWY FLAKONIK
Menal
WYDANY CELEM UPRZYSTĘPNIENIA OGÓŁOWI PAŃ POZNANIA PIERWSZEGO OLEJKU KOSMETYCZNEGO DLA OKRESOWYCH DNI
DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH, KOSMETYCZNYCH
SKŁAD GŁÓWNY „MENAL" POTOCKIEGO 11 · TELEF. 31-24

Poradnik dla gospodyni

KOTLECIKI Z JAJEK.

Osiem jaj, ugotowanych na twardo, obrać i drobno posiekać. Dodać dla smaku pieprzu, soli i łyżkę masła. Następnie wbić dwa surowe jajka i łyżkę tartej bułki. Z masy robić kotlety, obtoczyć w suchej tartej bułce i smażyć na maśle.

Z ilości przepisanej otrzymamy dziesięć kotlecików.

BUDYŃ WIOSENNY

3 garście młodych liści (szczawiu, szpinaku, sałaty, rzodkiewki, pokrzywy, wysadek kapusty i kalarepy itp.) 2 jaja surowe, 2 jaja na twardo, 30 g. masła, sól pieprz.

Liście pomyć i gotować 10 minut, odcedzić, posiekać z jajami na twardo dodać jaja surowe, masło, pieprz, sól. Wymieszać; gotować 8 minut w formie na parze.

SŁODKIE POWIETRZE

1 cytryna, 6 listków żelatyny, 4 żółtka, 4 białka ubite, 4 łyżki cukru, 2 szklanki wody, pomarańcza podzielona na ćwiartki albo jakiekolwiek konfitury wyjęte z syropu.

Rozetrzeć żółtka z cukrem, wlać żelatynę rozpuszczoną w gorącej wodzie i przestudzoną, wymieszać z ubitemi na sztywną pianę białkami i wkońcu z cytryną utartą razem ze skórką na tarce (odrzucić pestki). Ułożyć na szklanej salaterce w gwiazdę ćwiartki pomarańczy, zalać kremem. Zastudzić na lodzie albo w zimnej wodzie. Można to samo podać na szklanych miseczkach jako pojedyncze porcje.

CIASTKA NA LETNISKO

Pół litra śmietany 1 kg. mąki, 10 dkg solonego masła, 5 dkg. maku. Mąkę przesiać na stolnicy, włożyć masło o ile nie solone, wsypać trochę soli, śmietanę i prażony mak, wysiekać dobrze nożem, potem zagnieść, walkować na palec grubo, wycinać ciastka szklaneczką do piwa, smarować rozbitem jajkiem i piec w gorącym piecu. Doskonałe ciastka do białej kawy.

ZUPA Z CHLEBA

2 cebule pokrajać w plasterki i smażyć na maśle. Gdy się zarumienią, dodać pół łyżki mąki, mieszając dolewać powoli wody lub mleka, włożyć w zupę pełno chleba (w ten sposób można zużyć stary chleb). Posypać tartym serem i chwilę zapiekać w piecu.